

Zakład w Dziatkowiczach. Nasi rybacy.

NASZE ŻYCIE

BÓG i OJCZYZNA — RAZEM, MŁODZI PRZYJACIELE!

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY

№ 6 LIPIEC 1932

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY

№ 6 LIPIEC 1932. ROK XI.

SĄD BOŻY NAD ŚWIATEM?

Ni zmysł kupców, ni dłoń kata
Przeciw prawdzie nie pomoże...
Nie powróci stara klęska —
Duchom — duchom tryumf dan!
Oto idzie moc zwycięska,
Panujący idzie Pan!

Z. Krasiński.

II.

Potworna wojna, a jeszcze więcej jej straszliwe skutki wstrząsnęły sumieniem ludzkości. Swieże opary krwi kilku miljonów ofiar wołały o pomstę. Wszyscy bez wyjątku musieli przyznać, że spełnioną została niesłychana zbrodnia. Zaczęto nawet szukać zbrodniarzy. Obudziło się sumienie. Utworzono trybunał z przedstawicieli wszystkich narodów, t. zw. Ligę Narodów, aby uspokoiła świat i nie dopuściła w przyszłości do podobnej zbrodni. Ale pokuta tych, co zawinili nie była szczera. Właściwie mówiąc, głównego zbrodniarza nie znaleziono, ani ukarano. Nazwano po imieniu tylko kilku smutnych bohaterów tej wojny, którzy odznaczyli się większą dzikością lub okrucieństwem. Prawdziwy zbrodniarz ukrył się i cieszył, że winę zwalono na jego pachołków mniejszych łotrzyków. Kto tedy jest prawdziwym winowajcą? Tym prawdziwym zbrodniarzem jest świat liberalny, obóz bezbożnych, który zawładnął organizmem świata i pcha ludzkość całą do zupełnego odstępstwa od Boga. Duchownym ojcem obozu jest odwieczny wróg Chrystusa, książe tego świata — szatan. Świat się nie nawrócił jeszcze. Liga Narodów oficjalnie pozostanie bezbożną. Bez Boga chcą uspokoić zwichrzony nienawiścią świat. Bez Boga chcą leczyć śmiertelne rany. Bóg jest, jak zawsze, dobry — po straszliwej chłoście daje czas do upamiętania się i pokuty. Czeka cierpliwie, mimo jawnych prowokacji. Gdy pomimo wszystko sądzić zaczął — do końca sąd doprowadzi. Oto trzeszczy w posadach cała budowa świata. Oto już walą się filary, na których się opierał. Runął pyszny carat, spadkobierca odszczepieńczych Greków; runą niedługo bastjony protestantyzmu. Już widzimy, jak rysują się i trzeszczą ich wspaniałe budowania. Co zbudowały w ciągu wieków przeszłe pokolenia, zniszczy w ciągu kilku dni ręka nowoczesnego

barbarzyńcy, bo niema dzikszej bestji nad bezbożnika. Rysuje się i wali świątynia złotego cielca, któremu świat tak gorliwie służył. Oto widzimy powszechne bankructwo, miljony bezrobotnych, nienawiść i rozpacz zawiedzionych. A gdy urodzaje nie dopiszą, gdy Bóg zacznie karać zarazą... Sąd Boży nie skończył się. Zbrodniarz napewno zginie, jeśli nie zawoła wielkim głosem: confiteor, jeśli nie zacznie pokutować. Im prędzej to uczyni, tem będzie dla niego lepiej.

Ale może powiecie mi, Przyjaciele młodzi, poco wywoływać te straszne widziadła, my młodzi nie lubimy ponurych obrazów. Nie poto piszę, aby zmrozić wasz młodzieńczy zapał do życia. Owszem, do życia zapału teraz trzeba więcej niż kiedykolwiek. Ale zapał, aby był prawdziwy, musi być rozumny. Bo i przed potopem bezbożni weselili się, hulali, pili i jedli, a gdy ich Noe ostrzegał — szydzili. Mamy znaki, że jakiś potop chce zalać ten świat — czas pomyśleć o arce. Bóg, który każe nam żyć w tych przełomowych czasach, kiedy wszystko się rozpada, widocznie powołuje nas na budowniczych nowego, lepszego życia. Czeka was życie bohaterskie — może niedługo — trzeba się przygotować. Trzeba się przyzwyczaić do gromów, aby nad nimi zapanować. Nie trwóżmy się, Bóg musi zwyciężyć. A gdy z Nim będziemy złączeni, nietylko sami ocalimy się, ale ocalić się pomożemy również innym. (C. d. n.)

Wuj.

Z BOLSZEWICKIEGO PIEKŁA

Jeden z księży, odprawiających nabożeństwo, nadawane przez radjostację wileńską, otrzymał list, naturalnie nie drogą pocztową, od nieznanej sobie prawosławnej Rosjanki z Sowietów. List ten w tłumaczeniu brzmi jak następuje:

„Drogi Ojcze! Piszę pod świeżem wrażeniem pięknego nabożeństwa, które odprawiłeś przed Cudownym obrazem Matki Najświętszej. Oboje z mężem wysłuchaliśmy tego nabożeństwa na klęczkach przed aparatem radjowym. Serdeczne Bóg zapłać za modły, któreś, Ojcze, zanosił przed tron Przeczystej Dziewicy. Wiemy, żeś się modlił i za nas, nieszczęsnych, uciśnionych, prześladowanych, skazanych na śmierć głodową. Wszyscyśmy tu głodni, zziębli, obdarci i bosi. Zapędzeni w ślepy zaułek bez wyjścia, powolną tu śmiercią umieramy. Co się u nas dzieje, tego żadne pióro opisać nie zdoła. Mąż mój i ja jesteśmy młodzi, mamy dwoje dziatek. Chcemy jeszcze żyć, ale żyć inaczej. Oboje przecież widzieliśmy i znaliśmy inne życie. Cerkwie u nas wszystkie pozamykane. W domu nie wolno zawiesić obrazów świętych. Żyjemy jak dzikie zwierzęta i musimy milczeć... Żyjemy wszyscy nadzieją na jakiś cud.

Wszak jest Bóg w niebie. Wierzę mocno, że On nas wybawi. Ale kiedy? Nie podpisuję listu tego nazwiskiem, gdyż boję się, że gdyby go przeczytano, rozstrzelanoby mnie i męża“.

K. A. P.

Kochani Koledzy!

Przerzedzają się nasze szeregi — oto w tym roku pożegnaliśmy na zawsze dwóch członków naszego Związku Ks. Bieleckiego i kolegę Dubiela b. prezesa Koła Krakowskiego.

Msza żałobna będzie odprawiona w jednym z Zakładów Tow. Powśc. i Pr.

Requiescant in pace.

Za Zarząd Związku
Pochmara.

Szanowni Koledzy!

Pamiętacie prawie wszyscy z jakim to trudem przed laty zaczęliśmy wydawać pisemko p. t. „Nasze Życie“. Następcy nasi kontynuują tę zbożną pracę w dalszym ciągu.

Pisemko to teraz staje się naszym najserdeczniejszym gościem, opowiadającym nam o Pawlikowicach, o przejawach życia zakładowego i przenosi nas w sferę wspomnień dawnych lat. Na powitanie jego odpowiedzcie jak kiedyś: „Deo Gratias“ i przyjmijcie go do swego domu! Niech każdy zakładowiec będzie prenumeratorem „Naszego Życia“.

Za Zarząd Związku
Pochmara.

MOJE WSPOMNIENIA

Od pewnego czasu dostałem szalonej gorączki poetyckiej, a właściwie wierszoliterackiej do napisania jakiejś bohaterskiej epopei zakładowej, lub co najmniej pięknego wiersza, który mógłbym umieścić w „Naszem Życiu“. Nie mając jednak żadnego do tego przygotowania ani talentu, gdyż muzy nie obdarzyły mię swemi dary, począłem robić studja przygotowawcze. Przeczytałem parę poezji Słowackiego, przeglądnąłem kilka utworów Mickiewicza, po których nie uczułem jeszcze wcale polotu poetyckiego.

Widząc więc, że to za wysokie progi na me nogi, porzuciłem tę trudną robotę i wziąłem się do pisania prozą. Uczyniłem to dlatego iż człek, nie zważając na rymy, będzie mógł łatwiej i serdeczniej wypowiedzieć swe myśli i uczucia.

Ale o czem będę pisał? Kłamać nie lubię, filozofem ani literatem nie jestem, lecz mizernym pauprem zakładowym; fantazjować byłoby tu również nie na miejscu.

Opiszę więc Kochanym Czytelnikom „Naszego Życia“, nasze życie na podstawie własnych wspomnień i wrażeń.

Część wiosny swego życia przepędziłem miło i szczęśliwie w tym tu naszym zakładzie,

bo już w 8 r. życia oddała mię matka po śmierci tatusia do zakładu. Tatuś mój był urzędnikiem sądowym za austrjackich czasów, i dopóki on żył powodziło nam się bardzo dobrze. Lecz po jego śmierci, zwłaszcza, gdy odmówiono mamusi pensji, a właściwie o 70% zmniejszono, jako wdowie po urzędniku austrjackim, znaleźliśmy się w opłakanych warunkach. Mamusia, nie mogąc wszystkich dzieci wyżywić i wykształcić, oddała mię do zakładu.

Z początku było mi bardzo tęskno. Każdy kwiatek, każdy ptaszek, a najwięcej jaskółki przypominały mi strony rodzinne. Toteż często, gdy nikt nie widział, popłakałem sobie w kąciku i to mi przynosiło ulgę. Prefekt zakładu, widząc mię tak smutnego, wziął mię raz za rękę, poprowadził do ogrodu, gdzie smacznemi gruszkami obładował mi kieszenie. Ucieszony tym darem zapomniałem na jakiś czas o wszystkiem i bawiłem się wesoło z rówieśnikami w krokieta. Wkrótce zupełnie się oswoiłem z zakładem i otoczeniem i czułem się niemal jak w domu. Pan asystent wyznaczył mi zajęcie w kartoflarni, ale ponieważ nie podobało mi się jakoś to zajęcie, uciekałem „uważaczowi“, który po długiem szukaniu znajdywał mię we młynie, gdzie



Pawlikowice. Urocz. 3 maja. Sokoli ćwiczą.

lubiłem się wsłuchiwać w miarowe tempo maszyn. Niedługo potem i do kartoflarni się przyzwyczaiłem.

Lata w zakładzie wśród zajęć i nauki mijały szybko i miło. Czasami były pewne braki i niedomagania, czasami dał się odczuwać brak chleba, lecz to wszystko znosiliśmy z uśmiechem i weselem, widząc, że nasi przełożeni godni naśladowcy Ks. Markiewicza, dzielili również nasze losy. Nikt się nie skarżył, bo:

Ci, co wyrośli w twardej z losem walce,
Wprzągnieni w jarzmo trudów i niedoli,
Ci nie zważają, że cierń krwawi palce,
Nie myślą o tem, co boli.

Płynie to życie nasze jako ten potok wartko. Napotyka czasem na mniejsze, lub większe głazy przeciwności, walczy z nimi, omija, gdy ich zwyciężyć nie może i płynie tak, płynie, póki nie wpadnie do oceanu wieczności. I choć czasem ciężko, doznajemy błogiej radości z dobrze spełnionych czynów.

Całe życie nasze pełne jest ciepła miłości braterskiej i rzeczywiście panuje u nas nastrój prawdziwie rodzinny.

Ojcem naszym jest ks. Dyrektor, a matkę znajdowaliśmy, w zmarłej Dobrodziejce p. Piazzowej.

Ta, choć już starsza i chora osoba, pracowała niestrudzenie, by poprawić naszą dolę. W tym celu założyła „Koło Pań” w Jaśle, którego celem było niesienie pomocy naszym zakładom. Zbierała składki na nasze cele, szyła nam bieliznę, jednem słowem zupełnie nam się oddała.

A jak ona nas kochała i interesowała się nami!

Znała każdego z nas zosobna, pamiętała o imieninach każdego. Wiedziała, jak się uczymy i sprawujemy. Ile razy przyjeżdżała do nas przywoziła nam różne specjały, przed których obdarzeniem wymusiła sobie od nas jakieś dobre i piękne przyrzeczenie, które było dla niej najmilszą i najdroższą zapłatą.

Rok temu Bóg dobrotliwy zabrał ją do Siebie na zasłużony spoczynek, skąd zapewne nie przestaje o nas pamiętać i modli się za nami do Boga.

O Panie Boże, pamiętaj o niej, jako i ona o nas pamiętała!

Z pośród naszych wychowawców jeden szczególnie utkwił mi w pamięci: p. Malarz, mistrz w małej naszej pracowni malarskiej. Siwiuteńki, na piersi jego niby płatek śniegu, bieleje siwa broda. Kochają go wychowankowie, jako dobrego nauczyciela i przyjaciela.

Ja go też bardzo szanowałem i lubiłem dla jowjalnego humoru i dowcipu. Często chodziłem do niego i miałem okazję poznać jego szlachetną duszę. Lubi on bardzo młodzież i dlatego często z chłopcami obcuje.

Ze swej miłości nie wyłącza on i zwierząt. Psy poczuły w nim dobrą duszę i często do niego zaglądają. Nieraz pod drzwiami jego pokoju waruje Kruczuś, czekający na okazję do wejścia, jeśli tej okazji doczekać się nie może, wspina się sam do klamki, by ją otworzyć. Gdy mu się to uda, bezceremonjalnie tarabani się do wnętrza, pewny dobrego przyjęcia.

Łasi się koło siwego dobroczyńcy, wyrażając w ten sposób swą prośbę o dobry kąsek. A jak coś dostanie, z nadmiaru radości, wspina się do ust swego dobrodzieja, z wdzięczności pokazując mu swe straszliwe zęby. I nietylko że Kruczek dostanie dobry kąsek, ale i wyspać się tu może dowoli. A gdy mu tego dosyć, z zadowoleniem opuszcza pokój, na pożegnanie kiwając swą starą głową. Z niemniejszej życzliwości korzysta i oswojona kawka, która wszędzie myszkuje, coby ściągnąć, czasem nawet rozzuchwalona wdrapie się i na poduszkę p.

Malarza, i trzeba ją dopiero zganiać z zakazanych wyżyn, aby nie zrobiła jakiegoś ambarasu.

Oto kilka fragmentów z naszego życia, skreślonych coprawda nieudolnie, lecz ze szczerą chęcią odzwierciedlenia naszych stosunków, oraz, by zachęcić innych do większego interesowania się naszem życiem.

S. Chichłowski
ucz. V. kl. gimn.

WRÓG LUDZKOŚCI

Jedną z wielu przyczyn nędzy materjalnej i moralnej pewnych jednostek, upadku obyczajów, jest alkoholizm. Już prawie wszyscy zdrowo myślący nazwali alkoholizm klęską społeczną, ale nie wszyscy stanęli mężnie do otwartej walki z alkoholizmem. Do walki, która nie na słowach i dobrych chęciach, ale na odważnym czynie polegać powinna.

Używanie alkoholu i napojów zawierających mniej lub więcej alkoholu wyrządza człowiekowi niepowetowane szkody materjalne i moralne. Nawet umiarkowane używanie alkoholu wywiera ujemny wpływ na czynności żołądka, wątroby i serca. Natomiast nadmierne używanie napojów alkoholowych staje się w bardzo wielu przypadkach powodem upośledzenia władz umysłowych i zaniku poczucia moralnego, który staje się przyczyną wszelkich nadużyć, przestępstw i zbrodni. Zgubny wpływ alkoholu objawia się nietylko na pijakach ale i na ich potomstwie, u którego bardzo często okazują się cechy niedorozwoju i zwyrodnienia fizycznego i umysłowego. Dzieci alkoholików podlegają w licznych wypadkach padaczce i innym chorobom nerwowym. Są niezdolne do pracy umysłowej i skłonne do przestępstw.

Jak zgubnie działa alkohol na zdrowie człowieka, a szczególnie na czynności mózgu, świadczy o tem smutna lecz prawdziwa rzeczywistość, że między umysłowo chorymi co szósty uległ chorobie z powodu zatrucia się nadmiernem używaniem alkoholu.

W Polsce, jak podaje jedno z czasopism poświęconych walce z alkoholizmem, wypija się w ciągu jednego roku 50 miljonów litrów wódki. Pięddziesiąt miljonów litrów trucizny, wyrządzającej tyle szkód temu, który pije, jego potomstwu i społeczeństwu. Trucizny, która jest źródłem tylu wszelkiego rodzaju przestępstw. Pięćdziesiąt miljonów, to wprost nie do uwierzenia; a jednak tak jest.

A jeżeli zważymy, że jeden litr wódki kosztuje przeciętnie 8 zł., to 50 miljonów wyniesie ni mniej ni więcej jak tylko 400

miljonów złotych. Jakże to wielka suma wydana na rzecz nietylko że niepotrzebną, niepożyteczną, ale wprost szkodliwą. Ileż możnaby zrobić dobrego za te miljony złotych?

Czas więc, aby każdy kto i jak może, wziął się do zwalczania alkoholizmu. Poświęcając bowiem swoje siły walce z alkoholizmem, przyczyni się do usunięcia wielu szkód materjalnych, do podniesienia poziomu moralnego, jednem słowem spełni dobry czyn względem społeczeństwa i ludzkości.

E. Bała.



PODPORY-SPOŁECZEŃSTWA.

K R O N I K A

Z Pawlikowic.

Z miesiącem bzu i róż rozpoczęliśmy nabożeństwo do Królowej Polski i Pani świata. Codziennie w wieczornej porze spływa na łąki i łany okoliczne chór młodzieńczych głosów, wielbiących w litanji Niepokalaną Dziewicę. A w rzęsiście oświetlonej kaplicy wśród kwiatów i zieleni króluje Marja i błogosławi swoim dziatkom.

3. Maja. — Do uroczystości narodowej przygotowaliśmy się oddawna. Niczego nie zaniechaliśmy, coby mogło uświetnić rocznicę, tak drogą sercu każdego Polaka. Z brzaskiem dnia orkiestra nasza udała się na pobliski pagórek i tam odegrała pobudkę, oznajmiając całemu światu, że dzień święta narodowego już się rozpoczął. Wystąpienie naszej kapeli wywarło również czarujący wpływ na przyrodę, albowiem mieszkańcy naszego lasku zrobili gdzieś jednodniową wycieczkę.

Przed frontem domu szeleściła, poruszana wiatrem, ogromna narodowa flaga. Wielki afisz, przybity przy głównych drzwiach, zapraszał każdego na obchód, który się miał rozpocząć o godz. 3-ciej po południu.

O godz. 10-tej odbyła się uroczysta suma, podczas której wystąpili nasi sokoli ze swoim sztandarem. Do południa pogoda była piękna, ale słońce jakoś silnie przypiekało. Była obawa deszczu, ale nikt się z nią nie zwierzał, aby „nie wywoływać wilka z lasu“.

Ale trudno! Po majówce, kiedy wszystko było już przygotowane do obchodu, zaczął

najpierw mżyć kapuśniaczek, który później zmienił się nawet w spory deszczyk. Tymczasem przybyło jeszcze kilku znaczniejszych gości z Wieliczki i obchód mimo wszystko miał się rozpocząć od ćwiczeń sokolich. Na szczęście nastała chwilowa pogoda. Przy akompanjamencie orkiestry, która usadowiła się najpierw w rogu domu, a następnie wywędrowała do parku, sokoli wystawili kilka obrazów ręcznych i lancami. Humory już się poprawiły, bo nawet słońce zaczęło gdzieniegdzie nieśmiało spoglądać z pośród liści i rozpoczęło się stawianie piramid. Zwinność i odwagę sokolików nagradzali goście hucznemi oklaskami. Na zakończenie występu przećwiczono obraz ręczny „Boże coś Polskę“.

Ponieważ jednak deszcz nie dał całkiem za wygraną i zaczął znowu psuć zabawę, na dokończenie obchodu udaliśmy się do refektarza, zmienionego tymczasem na salę teatralną. Tu wystąpił jeszcze chór, następnie odbyły się deklamacje i odczyt. Nakoniec odegrano dramat 5-aktowy, p. t. „Posądzony“.

12. — Do poboru wojskowego w Wieliczce stanęło kilku naszych rekrutów. Jakie kategorje otrzymali, jest to narazie tajemnicą... publiczną.



Pawlikowice. Ślusarze bardzo zajęci...

15. — Zielone Swiątki były naprawdę zielone. Cała przyroda przybrała się w szmaragdy, a gdzieniegdzie i piękny kwiat wabi oko. Zabawy w parku prawie nie ustają. Wszelkiego rodzaju piłki są w ruchu. Wieczorem nasi rzemieślnicy, a mianowicie ślusarze wystawili 3-aktową komedję p. t. „Łobuz“. W dniu następnym grali powtórnie dla publiczności pawlikowickiej, która z powodu pięknej pogody przybyła dość licznie.

18. — Dość wcześnie, bo dopiero dzisiaj skończyliśmy sadzenie ziemniaków. Nie było bowiem czem sadzić, aż dopiero udaliśmy się na kwestę do okolicznych wiosek i zebraliśmy dwa wozy ziemniaków, któremi zasadziliśmy resztę pola. W ogrodzie pracuje się również przy sadzeniu pomidorów.

21. — O godz. 3-ciej 15 min. po południu słuchaliśmy pięknego odczytu, kreślącego stosunki w naszych zakładach, a wygłoszonego w polskiem radju przez Ks. Dr. Henryka Weryńskiego p. t. „O tem, co z serca wyrosło". Czcigodny referent podniósł w nim sprawę sierót ubogich, wychowywanych w naszych zakładach, wzywając równocześnie Społeczeństwo do udzielenia tymże wydatniejszej pomocy. Spodziewamy się, że apel ten do serc litościwych odniesie pożądany skutek.

Wiosna już jest w całej pełni. Słońce przygrzewa siarczyście, woda w stawku już jest na tyle ciepłą, że amatorów do kąpieli nie brakuje.

Wieczorami również wygrywa przepiękne trele słowik, gnieżdżący się w lasku dębowym. Z rozkoszą słucha się śpiewu tego niezrównanego śpiewaka naszych lasów.

24. — Kilka wiekowych i młodszych sosen w parku padło pod ciosami naszych stolarzy i drwali. Drzewa te uschły jeszcze z powodu silnych mrozów w r. 1928 i już poczynały się psuć. Koniecznie więc trzeba je było wyciąć. Gałęzie więc poszły na opał, drzewo zabrali stolarze na materjał, a szewcy korę, potrzebną do garbowania skór. W warsztacie stolarskim roboty nigdy nie brak, czasem tylko z materjałem krucho. Teraz więc ta bolączka zostanie usuniętą.

26. — W święto Bożego Ciała urządziliśmy uroczystą procesję z Najśw. Sakramentem. W parku ustawiono 3 ołtarze, czwarty urządzono w kapliczce



Pawlikowice. I w stolarni robota wre...

przy zakładzie. W procesji oprócz wychowanków wzięła bardzo licznie udział ludność z sąsiednich wiosek.

28. — Z Wieliczki przybyli do nas na majówkę uczniowie 3-ciej klasy gimn. i zabawiali się na naszym placu grą w piłkę nożną.

A. Wisz.

Z Zakładu św. Józefa w Krakowie

Nabożeństwo poranne zwyczajne. Po obiedzie mieliśmy wycieczkę szkolną do Skały Twardowskiego. Przy Parku Krakowskim mieliśmy zbiórkę, a następnie z p. profesorem ruszyliśmy do wymienionego miejsca. Zwiedziliśmy tam szkołę, jaskinię, która wedle informacji p. profesora była kiedyś mieszkaniem zbójców. Następnie usiedliśmy na szczycie skały, gdzie p. prof. opowiadał nam ciekawą i zajmującą historję Twardowskiego.

Dzisiaj zamiast nauki w szkole mieliśmy próbny śpiew na Błoniach krakowskich. Należymy bowiem do chóru, składającego się z 3200 dzieci, mającego jutro wystąpić ze śpiewem podczas Mszy św. Dotąd śpiewaliśmy grupkami w szkołach, a od paru dni próbujemy, jakto pójdzie razem. Wieczorem, niektórzy brali udział w pochodzie po mieście t. zw. „capszczyku“. Dzisiaj p. krawiec ma dużo roboty, przyszywa guziki, prasuje ubranka, aż mu się pot z czoła leje, a tu jeszcze spory stosik do prasowania, ponieważ musimy się na jutro wygalantować. Również i naszym paniom od bielizny dostało się niemało, gdyż spieszą się co tchu z prasowaniem kołnierzyków, chusteczek, tem bardziej, że oddaliśmy w sobotę do prania, a ot na jutro już ich potrzebujemy.

Święto Królowej Korony Polskiej i Państwowe. Od rana radość, wesołość i świeżość maja. Z wieży marjackiej słychać było, jeszcze gdyśmy byli w łóżku, pieśni do N. Marji P. Ulice przybrane we flagi państwowe, miejskie, a gdzie niegdzie i inne zwieszały się z konsulatów państw obcych.

Musieliśmy się ze śniadaniem spieszyć dlatego, że trzeba było dość wcześnie zebrać się na Błoniach, by się przed nabożeństwem mogło odpowiednio ulokować nasz przeszło 3 tysięczny chór, składający się z dzieci ze szkół powszechnych miasta Krakowa. Śpiew wyszedł wspaniale, śpiewaliśmy 3 pieśni przy akompanjamencie orkiestry kolejowej, naprzemian z wojskową Po nabożeństwie defilowaliśmy. Po obchodzie mocno głodni i zmęczeni wróciliśmy do zakładu. Wysłaliśmy 3 przedstawicieli do zakładu pawlikowickiego na obchód.

Wniebowstąpienie Pańskie. Zrana byliśmy na nabożeństwie, które ks. dyrektor celebrował a myśmy śpiewali pieśni. Po obiedzie wybraliśmy się na przechadzkę w stronę Bielan i zwiedziliśmy tam prastary słynny klasztor XX. Kamedułów.

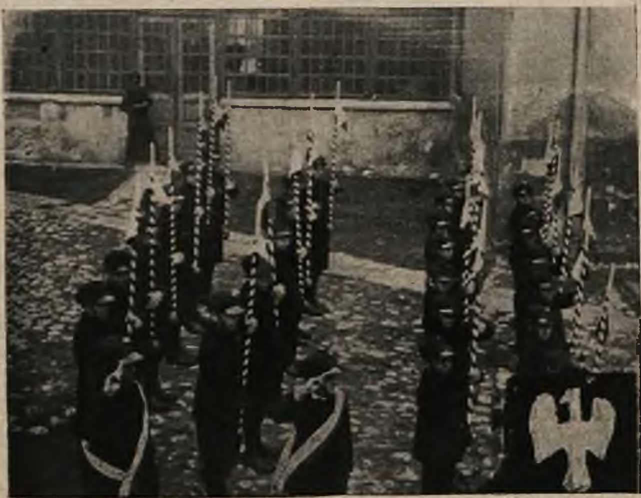
Od dzisiaj zasiedli dwaj nasi koledzy do egzaminu dojrzałości. Jeden z gimnazjum, drugi

ze szkoły średniej (werkmistrzówki). Szczęść im Boże!

Wszystkim kolegom z zakładów Tow. Powśc. i Praca zasyłają pozdrowienie i życzą dobrego złożenia egzaminów

koledzy z Krakowa.

F. M.



Zakład św. Józefa. Sokoliki na „baczność”.

Z Dziatkowicz

Wezwani przez Szanownego Redaktora do odezwania się, chcemy coś niecoś i o Dziatkowiczach napisać. Nie opisujemy tu okolicy naszej, owych pagórków leśnych przez Adama wyśpiewanych, bo Redaktorowi okolice nasze znane. Niechże więc sam skreśli obraz ziemi Nowogródzkiej. Z „naszego życia“ do „Naszego Życia“ drobne tylko wiadomości przesłać chcemy. Wiosna zaczęła się tego roku jak na tutejszą okolicę wyjątkowo wcześnie. Wielkanoc obchodziliśmy jeszcze wśród głębokiego śniegu, była wyborna sanna. Po świętach atoli śnieg naraz zniknął, zrobiło się ciepło. Wiosna właściwie teraz w całej pełni. Drzewa ukwiecone jak u was już z końcem kwietnia lub w początkach maja. Święto maja, to jest uroczystość Królowej Korony Polskiej N. M. Panny obchodziliśmy według naszej możności jak najradośniej. Pobudka pieśni marjańskich zbudziła nas ze snu.

Lud okoliczny, polski lud zacny i pobożny zebrał się w obszernej kaplicy zakładowej na uroczyste nabożeństwo odprawione przez X. Dyrektora Andreasika. Po południu odbyła się akademja Marjańska jakoż i ku uczczeniu pamiątki konstytucji 3 maja.

Złożyły się na nie referaty, deklamacje, śpiewy i muzyka tutejszej kapeli, grającej nie gorzej od waszej. Kapela odegrała już w wigilję święta capstrzyk w tutejszej wiosce. Uroczystość zakończono przedstawieniem scenicznem „Orlęta".

Przed kilku dniami odwiedził nas poraz pierwszy nowy starosta tutejszego powiatu p. Neugebauer, brat inspektora armji, generała Neugebauera. Spodobał mu się zakład, zadowolony z sprawozdania zakładu odjechał po jednogodzinnym pobycie wśród nas.

Życie nam szybko schodzi wśród pracy o chleb codzienny i rozrywek po pracy.

Pozdrawiamy kolegów wszystkich innych zakładów.

27 maja 1932 *Działkowiczanie.*

Moje wrażenia z lotu Warszawa-Tokio

29 VIII. Kazań — Omsk (1600 klm. w 9 g. 20 minut.)

Wyjątki z pięknej książeczki kpt. Orlińskiego, wyd. przez L. O. P. P.

(Ciąg dalszy.)

Wystartowaliśmy przy ładnej pogodzie o wschodzie słońca. Lecieliśmy jakieś pół godziny, kiedy zaczęła się kłębić mgła naziemna. Próbowałem lecieć pod mgłą, ale się nie udało. Wzbiłem się więc na 1200 mtr. nad nią i tak leciałem poomacku w ciągu 2-ch godzin. Lot taki należy do najbardziej niebezpiecznych, w razie zepsucia się motoru — pewna śmierć, a co najmniej — połamanie aparatu, nie można bowiem wybrać z góry odpowiedniego terenu do lądowania. Nie myślałem jednak o śmierci, lecz jedynie o tem, aby znaleść jakiś otwór w mgle i zdołać się przebić. Jakoż znalazłem wreszcie upragnione „okno", wlazłem pod mgłę i na wysokości 100 m. zorjentowałem się, gdzie się znajduję. Okazało się, że zboczyłem z drogi bardzo niewiele. Wziąłem więc właściwy kierunek i raźnie parłem naprzód.

Zaczęły się podnóża Uralu. Minąłem Krasnoufimsk. Pogoda była pod psem. Chmury, deszcz. Leciałem nisko pomiędzy dwoma warstwami chmur. Wysokościomierz pokazywał mi 800—900 mtr., lecz od wierzchołków drzew i gór dzieliło mnie najwyżej parę metrów. Moja mapa rosyjska, podobnie, jak wiadomości meteorologiczne w Moskwie, okazała się bardzo nieścisła. W pewnej chwili zobaczyłem pod sobą jakąś całkiem inną miejscowość, niż ta, którą wskazywała mapa. Myślałem, że zbłądziłem, postanowiłem jednak lecieć naprzód, kierując się kompasem. Intuicja, tak niezbędna lotnikowi, nie zawiodła mnie i tym razem, dotarłem bowiem nad archipelag jezior w okolicy Ekaterynburga (obecnie Swierdłowska).

Lecąc nad miastem, myślałem o tragedji rodziny carskiej, która została tu wymordowana.

Tymczaseem pogoda zaczęła się poprawiać. Od Ekaterynburga wziąłem na przełaj, kierując się według kompasu na południowy wschód. Gładko przeleciałem 300 klm. dzielące Ekaterynburg od Kurganu, gdzie spotkałem się znowu z torem kolejowym. Przestrzeń Kurgan-Omsk pokryłem przy pięknej pogodzie na wysokości 1500 mtr.

Kubiak w pewnej chwili, z zachowaniem wszelkich ostrożności, zapalił papierosa. Poczuwszy nagle dym, doznałem niemiłego uczucia, sądząc, że coś się pali w moim aparacie. Dopiero, kiedy się obejrzałem i zobaczyłem zadowoloną twarz mojego towarzysza, zaciągającego się w najlepsze, uspokoiłem się i pokazałem mu na migi, że chce mi się jeść. Kubiak podał mi „Kanapkę“ pochodzącą jeszcze z Warszawy. Chleb był trochę suchy, ser jeszcze bardziej — ale smakowała mi wybornie, bowiem przypominała Warszawę i jako, że na takiej wysokości wogóle wszystko smakuje...

Lecieliśmy teraz nad istnym krajem jezior, które ślicznie migotały w słońcu, rojąc się od dzikiego ptactwa. Po dziewięciu godzinach lotu zasrebrzyła się wstęga rzeki Irtysz, zbliżaliśmy się do Omska.

W Omsku, po jednem okrążeniu, samolot nasz lekko potoczył się po murawie na tamt. aerodromu. Oczekiwało nas kilku miejscowych dygnitarzy i fotografów. Dowódca dywizji, komendant garnizonu i prezes miejscowego oddziału Awiachima w jednej osobie, nader sympatyczny „diada“, jak się okazało, b. podoficer gwardyjskiego pułku, jednem słowem — tow. Masłow, zajął się nami bardzo serdecznie.

Wzruszyła mnie, kiedy wsiadałem do jego samochodu, następująca scena. Nieśmiało podszedł do mnie jakiś ubogo ubrany człowiek, najwidoczniej robotnik i, niespokojnie się oglądając, zapytał łamaną polszczyzną: „Kiedy pan wyleciał z Warszawy?“ Odpowiedziałem mu, że — dwudziestego siódmego. „Bo ja też jestem Polak... ze Lwowa... „wojennoplennyj...“ ciągnął głucho. Chciał jeszcze coś mówić, ale samochód ruszył. Poszły za mną jego beznadziejne smutne oczy i zniknęły... na zawsze...

Jedziemy z Masłowem przez miasto. Mój cicerone pokazuje mi co chwila jakiś budynek, przeważnie o charakterze społecznym, tłumacząc mej tępej burżujskiej głowie jego znaczenie. Wogóle usilnie mnie agituje.

Pojechaliśmy naprzód na telegraf, gdzie nadałem depeszę do Moskwy, potem — do hotelu. Tam był już przygotowany pokój o dwóch łóżkach — dla mnie i dla Kubiaka.

Mimo, że byłem piekielnie zmęczony, tow. Masłow wyciągnął mnie gwałtem na miasto, które zresztą zrobiło na mnie bardzo nieszczególne wrażenie. Publiczność szara, ulice zarzucone „siemieczkami“. Jest i „stadjon sportowy“, niedawno wybudowany na placu, gdzie mieścił się skład drzewa; był nawet jakiś mecz piłki nożnej — wszystko to jednak bardzo mało ciekawe. *C. d. n.*

RZECZY CIEKAWE

Hert starożytna Arja, stolica zachodniego Afganistanu, jedno z najstarszych miast w świecie, według kronik perskich, był 50 razy zdobyty, 50 razy zniszczony i 50 razy odbudowany. W wieku XV-m zdobyli go Persowie, w roku 1718 Afgańczycy i odtąd co lat kilkadziesiąt zmieniał pana.

Pierwsza armata, wyrzucająca kule za pomocą prochu, została użyta pod Metzem w r. 1324, ale dopiero przy końcu tego wieku ukazują się w bitwach działa.

Pierwszą rusznicę sporządzono w Perugji w r. 1364.

Początkowo wyrabiano armaty drewniane, wewnątrz obijane blachą.

Gustaw Adolf miał armaty pokryte wygotowaną skórą i wzmocnione obręczami żelaznemi.

Na wybrzeżach Ameryki złowiono niedawno białego raka i przesłano go do Washingtonu. W muzeum oksfordzkiem znajduje się także biały rak, z gatunku „Palinarus", złowiony w morzu Śródziemnem.

W Rzymie, za panowania królów, wino należało do rzadkości; nie wolno go było pić mężczyznom przed ukończeniem lat trzydziestu, kobietom zaś wzbronione było zupełnie. Mecenius zabił żonę, za przekroczenie tego prawa, a Romulus uniewinnił mordercę. Fabiusz Wiktor opowiada w kronice, że pewna kobieta została przez rodzinę zmuszona do samobójstwa, ponieważ wyłamała szafkę, w której schowane były klucze od piwnicy. Inną Rzymiankę pozbawiono posagu dlatego, że wypiła więcej wina, niż wymagało zdrowie. W wiekach następnych obyczaj ten stał się mniej surowy, dlatego też przyczynił się do rozkładu państwa Rzymskiego.

Jedną z najwięcej zadziwiających cech obłąkania jest brak łez. Furjaci, melancholicy, manjacy nigdy nie płaczą, a jeżeli się zdarzy, że w szpitalu zaleje się łzami, to dowód, że zaczyna przychodzić do zdrowia. Jedynie ludzie, znajdujący się w posiadaniu wszystkich władz umysłowych mogą płakać i w łzach znaleść ulgę dla swej boleści; warjat będzie opowiadał o największych cierpieniach, będzie się skarżył na okrutne katusze, a mimo to oczy jego będą suche.

POCZTA „NASZEGO ŻYCIA"

Potykalski z Dziatkowicz. — Otrzymaliśmy ku naszej szczerej radości dwie korespondencje od Was. W kłopocie jednak znalazła się Redakcja, gdy przyszło wybrać, którą oddać do druku, gdyż były tej samej prawie treści. Redakcja przechyliła się ostatecznie na stronę krótszej. Aby jednak w przyszłości uniknąć niemiłych dla autorów niespodzianek, radzimy działać w porozumieniu. Ukłony i pozdrowienia dla

wszystkich. Polecamy się i nadal pamięci dziatkowiczan.

Tomasz z Pawlikowic. — Pyszny niedołęga Diogenes stanowczo nie umiał szukać człowieka. Szukał go tam, gdzie wiedział, że nie znajdzie. Najlepiej szukać charakteru i sprawiedliwości bliżej — w sobie — aż do skutku.

Świstała z Pawlikowic. —
Redakcja nie może,
Do kosza nieboże!

RZECZY WESOŁE

Kochany Franicku!

Najpirw cie witoma słowami niech bendzie pochfolony Jezus Krystus i ta Matka Przenaświentso.

Zaruśko z pocontka przepprosomy ciebie, ześwa tak długo nie pisali. Ale ty cheba wis, kochany Franicku, ze tyroz grule sadziwa, Donosiwa ci ze zdrowi jezdeśwa, tylko ze tego Mucka to wciąz te kolki trapią, a staro krasula, ta więcy łaciasto róg se załamała.

Franicku! pisołeś nom, że do Wasy chałupy pięc nasychby wlazło, zebyś sie ta w ni nie zabłonkoł, boby cie i nie znalozł, a co do te helektryki to ta bardzo nie nabliżoj się, bo stary Wojciech, łokrutnie mondry gazda, co to i u macedoniji bywoł powiado, ze ta elentryka to chocioz za śkłem to łona jednak tako mo siłe, ze i łobalić potrafi, a nawet rychtyk i zabić, wienc sie ta i nie nablizoj, zeby cie nie fajtnęła.

A teroz Franecku pises niby ze to kielbasy i krzonu kces. O la boga Francik cy tyz mos boga w sercu, to twoi łojcowie wciąż godali, zeby człek o jedzeniu mało myśloł, a panu bogu pocirzem więcy sie przymiloł, a ty o kiełbase sie doprosos i wciąż o zarciu myślis. Bój sie boga chłopok, za takie zbytki w tyk ciężkich casach to cie pom buk pokorać moze okrutnie. Ty wiency po takie rzeczy nie pisuj, bo ih ci wcale nie dowa, podzienkuj panu Bogu żeśwa cie do onego zakładu łoddali, gdzie sie mozes na porzonnego i ućciwego cłeka wykierować. Osobno muse napisać do twych przełozonych, zeby cie tam nieroz poskiem ździelili jak bedzies gałganem. A buty z cholewami to ci na zime Maciek przywiezie.

Tero jus Francicku końce i prose ciebie, zebyś ino nom wstydu nie narobił i dobrze se pamitoł, ze ty sierota i ze twoim domem to tero zakłod, który cie litościwie przygarnął. Nie pstrykej tam casem koziołków ino sie uc, bo to tylko bedzie twojem majontkiem co sie ty naucys.

Polecomy ciebie teroz Matce Najświęntsy i opiece wszystkich świentych pańskich twoja babka i wszyscy krewni.

Czas nasz — to życie nasze. Ile kto traci i marnuje czasu, tyle też traci i marnuje życia swego.

DRUKARNIA

„POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"

W KRAKOWIE

KAZIMIERZA WIELKIEGO L. 95.

TELEFON NR. 166-40.

WYKONUJE

WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DRUKARSTWA WCHODZĄCE

TANIO

SZYBKO

SOLIDNIE